

Juliusz Leszczyński

Jeszcze w sprawie eutanazji

Palestra 20/4-5(220-221), 74-82

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JULIUSZ LESZCZYŃSKI

Jeszcze w sprawie eutanazji

Autor przeciwwstawia się eutanazji w jakiegokolwiek formie, podnosząc szkodliwość społeczną tego rodzaju rozważania i uzasadniając z punktu widzenia moralnego i prawnego słuszność rozwiązań ustawowych w ramach art. 150 k.k.

Na łamach prasy co jakiś czas pojawiają się artykuły dotyczące zagadnienia eutanazji. Jest rzeczą przy tym charakterystyczną, że głosy nawołujące do zalegalizowania „dobrej śmierci” wywodzą się przeważnie z kół lekarskich, natomiast najbardziej nieustępliwymi przeciwnikami eutanazji są na ogół prawnicy.

Docent Z. Sobolewski w artykule pt. „Życie nie warto cierpieć” („Palestra” nr 7 z 1974 r.) chciał w powyższej kwestii postawić kropkę na „i” w ten sposób, że wyszedł stosunkowo dość daleko poza dotychczasowe nieśmiałe postulaty zwolenników eutanazji. Nie tylko więc znacznie rozszerzył krąg osób, których w jego przekonaniu eutanazja powinna dotyczyć, ale zgłosił jeszcze postulat nowelizacji ustawy o zawodzie lekarza, a także artykułu 150 k.k. przez odstąpienie od warunku żądania (podkreślenie Z.S.) śmierci przez pokrzywdzonego, jeśli nie jest on w stanie wyrazić ważnego oświadczenia woli. W tym wypadku „wyręczałyby” chorego w określonych sytuacjach jakieś kolegia, czy też komisje lekarskie, i to bez potrzeby zasięgania opinii jego rodziny. One by decydowały o tym, czy ich zdaniem nieuleczalnym pacjentom pozwolono by żyć, czy też nie. Tezy artykułu spotkały się ze zrozumiałą repliką sędziego M. Szerera i adwokata K. Pędowskiego („Palestra” nr 1 z 1975 r.).

W sprawie eutanazji zabierałem już głos na łamach prasy prawniczej¹, wypowiadając się jako zdecydowany przeciwnik „dobrej śmierci”, jednakże mam zastrzeżenia nie tylko do wywodów Z. Sobolewskiego, ale także do wypowiedzi wspomnianych dyskutantów, dlatego też postanowiłem ustosunkować się nieco szerzej do omawianych publikacji.

Trudno się dziwić, szczególnie w Polsce, nieufności do instytucji, która służyła za czasów okupacji hitlerowskiej wiadomym celom. Spróbujmy jednak *sine ira et studio* przeanalizować zgłoszone w omawianych artykułach postulaty i argumenty przytoczone na ich poparcie. Wymaga tego zresztą rzetelność polemiczna.

Słusznie stwierdza Z. Sobolewski, że pojęcie eutanazji jest terminem wieloznacznym. Dla przykłądu można by przytoczyć kilka jej definicji. Słownik wyrazów obcych M. Arcta określa eutanazję jako „łagodną śmierć bez cierpienia: śmierć w stanie łaski”² Słownik wyrazów obcych PIW — jako „bezbolesną śmierć spowodowaną na życzenie nieuleczalnie chorego”,³ a Słownik wyrazów obcych PWN

¹ Por. J. Leszczyński: Eutanazja — wątpliwy akt miłosierdzia, „Prawo i Życie” nr 9(450) z dnia 27.V.1973 r. oraz tenże artykuł tłumaczony na język niemiecki (Eutanastie — ein zweifelhafter Barmherzikeitsakt), „Perspektywy” (Deutsche Ausgabe), nr 9 z 1973 r.

² M. Arct: Słownik wyrazów obcych, Warszawa 1947, s. 78.

³ Słownik wyrazów obcych PIW, Warszawa 1967, s. 202.

— jako „dobrą śmierć», tj. zabicie człowieka, na jego żądanie, pod wpływem współczucia dla niego”.⁴ Wielka Encyklopedia Powszechna PWN definiuje omawiane pojęcie jeszcze inaczej, mianowicie jako „zabójstwo człowieka na jego żądanie lub pod wpływem współczucia dla niego; niektóre ustawodawstwa karne kwalifikują zabójstwo jako e. w przypadku, gdy oba te warunki istnieją równocześnie; w innych ustawodawstwach występuje czasem warunek dodatkowy w postaci nieuleczalnej choroby ofiary; w PRL, podobnie jak i w innych krajach, e. jest karana łagodniej od zabójstwa zwykłego.”⁵ Już z przytoczonych wyżej najbardziej popularnych określeń eutanazji wynika, że omawiany termin jest dość rozciągliwy. Jak się wydaje, Z. Sobolewski nadał mu znaczenie szerokie.

Twierdzenie autora, że moralne i prawne potępienie zabójstwa nie stanowi nawet w wieku XX reguły bez wyjątku, jest uproszczeniem zagadnienia. Jak wiadomo, moralność i prawo nie są pojęciami identycznymi, aczkolwiek często zbieżnymi. Pojęcia moralne nie są niezmienne w czasie. W rozumieniu prawa karnego zabicie człowieka nie zawsze będzie zabójstwem i niekiedy ze względu na brak winy ze strony sprawcy nie może stanowić przestępstwa. Tak więc instytucje obrony koniecznej oraz stanu wyższej konieczności są instytucjami prawnymi i wyłączają odpowiedzialność karną sprawcy czynu. Z drugiej znowu strony sprawca, który zabił człowieka w opisanych wyżej stanach, może odczuwać wyrzuty sumienia i uważać swój czyn za sprzeczny z zasadami moralnymi swego środowiska, a oprócz tego może on spotkać się z ujemną oceną części opinii społecznej. Wojny dzielą się na sprawiedliwe i niesprawiedliwe, i to bez cudzysłowu. Nikt nie potępi żołnierza zabijającego wrogów w obronie swej ojczyzny, natomiast powinien potępić siebie żołnierz armii napastniczej, wykonujący zbrodnicze rozkazy ludobójstwa. Jeśli jakiegokolwiek duchowieństwo wnosi modły do Boga, aby dał sprawiedliwe zwycięstwo jego narodowi walczącemu z napastnikiem — nie widzę w tym nic zdrożnego i niemoralnego z żadnego punktu widzenia. Jeżeli natomiast przedstawiciel jakiegoś wyznania modli się o zwycięstwo agresora — to jest po prostu hipokryta. Po to, aby ludzie nauczyli się zasad poszanowania życia ludzkiego i wolności człowieka, potrzeba było upływu kilku tysięcy lat, wielu krwawych wojen i rewolucji. Poszanowanie tych zasad i dojście do podpisania konwencji o zwalczaniu ludobójstwa kosztowało ludzkość niemało trudu. Nie oznacza to jednak, że ewolucja ta została już zakończona. Ludzie niekiedy są zmuszeni do odstępowania od zasady „nie zabijaj”, co z pewnością stanowi bolesny wyłom z punktu widzenia moralności i prawa. Zniesienie kary śmierci we wszystkich ustawodawstwach jest, moim zdaniem, jedynie kwestią czasu. Jakkolwiek instytucja ta obowiązuje, niestety, jeszcze i u nas, to jednak art. 30 § 2 k.k. nadaje jej charakter wyjątkowy. Na godzenie się bez zastrzeżeń z karą śmierci w dzisiejszych czasach decydują się bądź oportuniści, bądź też ludzie prymitywni, ludzie o stępienych uczuciach moralnych. Posłużenie się z tych przyczyn argumentem, że skoro życie ludzkie nie stanowi wartości absolutnej, to tym samym traktowanie z góry głosu za legalizacją eutanazji jako wyrazu postawy moralnie podejrzaney byłoby niekonsekwencją — jest niezbyt przekonujące.

Krąg ludzi, których eutanazja — zdaniem Z. Sobolewskiego — mogłaby dotyczyć, jest szeroki. Nie obejmuje on co prawda chorych psychicznie, jednakże konsekwencja nakazywałaby również i ich zaliczyć do tych, których eutanazja powinna objąć. Chodzi naturalnie o wypadki najcięższe i z punktu widzenia aktualnej

⁴ Słownik wyrazów obcych PWN, Warszawa 1971, s. 204.

⁵ Wielka Encyklopedia Powszechna, Warszawa 1964, t. 3, s. 545.

wiedzy medycznej — nieuleczalne. Można by również objąć eutanazją ludzi cierpiących duchowo, lecz zdrowych na ciele, ludzi, których nieszczęścia życiowe złamały do tego stopnia, że nie widzą celu życia i pragną śmierci. Należałoby także włączyć do potencjalnych kandydatów „dobrej śmierci” tych wszystkich, którzy z różnych względów mają już dość uciążliwego życia, a ponadto osoby z pogranicza chorób w zakresie zdrowia psychicznego, czyli tzw. psychopatów, którzy sami cierpią z powodu swych anomalii charakterologicznych i przysparzają cierpienie innym. W ten sposób można doprowadzić krąg ludzi, których eutanazja mogłaby dotyczyć, do absurdu. Nie widzę przecież żadnych szczególnych powodów, aby zatrzymywać się tu niejako w połowie drogi, tak jak to proponuje Z. Sobolewski, zwłaszcza jeśli rozszerzy się oświadczenia woli także na „wołę domniemaną”. Stwierdzam to po to, aby wykazać, że krąg osób, które mogłyby być objęte eutanazją, jest bliżej nie określony, płynny i bardzo rozciągliwy. Jest to niewątpliwie niebezpieczne ze społecznego punktu widzenia.

W wywodach Z. Sobolewskiego istnieje wyraźna sprzeczność logiczna co do osób wymienionych w grupie III, tj. co do osobników otępiiałych umysłowo. W stosunku do tych właśnie osób autor poddaje swym rozważaniom sprawę eutanazji dobrowolnej (podkr. — *J.L.*), dokonywanej na wyraźne ich życzenie (podkr. — *J.L.*). W związku z tym należy zaznaczyć, że gdyby nawet oświadczenie woli w sprawie eutanazji mogło rodzić jakiegokolwiek skutki (co w obecnym systemie prawa jest oczywistą niemożliwością), to jednak fakt otępienia umysłowego nie dałby się w żaden sposób pogodzić logicznie z „dobrowolnym życzeniem”. Tego rodzaju oświadczenia powyższej kategorii osób mogłyby co najwyżej dać asumpt do zbadania ich poczytalności. Jak wiadomo, nawet prawo kanoniczne traktuje samobójców jako osoby cierpiące na zaburzenia psychiczne i z tych względów nie odmawia im prawa spoczynku na cmentarzach katolickich, a przecież samobójcy na ogół nie cierpią na otępienie umysłowe.

Nie podejmuję się rozstrzygać problemu, czy śmierć jest dobra, czy też zła, wydaje mi się jednak, że dla materialistów, którzy nie wierzą w życie pozagrobowe, najcenniejszym dobrem powinno być życie.

Nie widzę moralnego uzasadnienia dla eutanazji, choćby się ono opierało na wypowiedziach powołanych przez Z. Sobolewskiego autorytetów. Nigdy nie przemawiało do mnie uzasadnienie jakiegos twierdzenia zapoczątkowane zwrotami „Już starożytni Rzymianie i Grecy (...)”. Można być szanowanym filozofem starożytnym lub nowożytnym, genialnym artystą lub wybitnym uczonym, a jednocześnie można się mylić. Wybitny humanista i reformator religijny, na którego powołuje się autor, M. Luter, był nie tylko zwolennikiem eutanazji, ale nawoływał także do zabijania zbuntowanych przeciwko panom chłopów niemieckich. Z zawadności powołanego przez Sobolewskiego argumentu zdaje on sobie zresztą sprawę, skoro słusznie stwierdza, że również przeciwnicy eutanazji mogliby znaleźć wiele świętych nazwisk wśród moralistów duchownych i świeckich na poparcie swoich tez. Ponieważ jestem przeciwnikiem ślepego ulegania jakimkolwiek autorytetom, nie będę tu przytaczał żadnych świętych nazwisk. Konieczne jest tylko podkreślenie faktu, że autor dość nieszczęśliwie powołał na poparcie tez poglądy F. Nietzschego. Każdy, kto zna poglądy tego filozofa, wie również, że był on prekursorem hitleryzmu. Konsekwencje praktyczne jego założeń, aczkolwiek na pewno przezeń nie zamierzone, odczuliśmy boleśnie, szczególnie my, Polacy.

Nie mogę uznać za słuszne wywodów, że każdy może decydować za inną osobę o zachowaniu jej prawa do życia. Co prawda niekiedy ludzie są istotnie zmuszeni do pozbawiania życia innych ludzi (np. w obronie własnej, na wojnie i w innych wyjątkowych sytuacjach), w wypadku jednak eutanazji sytuacja jest zupełnie

odmienna, gdyż tutaj żadnego przymusu nie ma i być nie może. Eutanazja dokonana wbrew woli osoby zainteresowanej nie byłaby przecież eutanazją, lecz zabójstwem.

Cierpienie może człowieka hartować, może go też złamać. Dlatego nie sędzę, żeby człowiek poddawał się cierpieniom jedynie po to, by hartować swój charakter, pokutować za swoje błędy. Ludzie zawsze dążyli i dążyć będą nadal do tego, aby unikać bólu. Nie jest to sprzeczne z moralnością większości ludzi. Nie oznacza to jednak, że należy unikać bólu, wybierając „dobrą śmierć”. Dążenia medycyny powinny zmierzać do doskonalenia i uciekania się do wynalazczości w dziedzinie środków przeciwbólowych, które mogą w końcu zdezaktualizować całkowicie problem eutanazji.

Uchylam się od podejmowania rozważań nad względami natury estetycznej w powiązaniu ze zjawiskiem śmierci, skoro zarówno śmierć naturalna jak i śmierć zadana z litości zawsze w końcu zniekształca i niweczy ciało ludzkie.

Szczególnie ważnym a dostrzeżonym przez Z. Sobolewskiego argumentem przeciwników eutanazji jest obawa, że zalegalizowanie tej instytucji osłabiłoby psychologiczną i moralną strukturę społeczeństwa. Natura ludzka nie jest doskonała, co w konsekwencji powoduje, że człowiek aż nazbyt łatwo i często oswaja się ze śmiercią i cierpieniami innych ludzi (jest wręcz przeciwnie, jeśli chodzi o własne). Autorytet prawa mógłby to oswajanie przyspieszyć. Aczkolwiek wyjątki od zasady „nie zabijaj” nie doprowadziły co prawda zawsze i wszędzie do moralnego rozkładu społeczeństwa, to jednak znane są także przykłady, które w pełni potwierdzają powołane wyżej obawy. Nie trzeba tu sięgać daleko, takim wyjątkiem bowiem była postawa dużej części społeczeństwa niemieckiego, która odrzuciła wszelkie względy natury etycznej i powoływała się na autorytet „prawa” hitlerowskiego. Tak więc i ten argument Z. Sobolewskiego okazał się po dokładniejszym rozważeniu go — zawadny.

Nie mogę uwierzyć w „humanitarne” zabijanie, ponieważ jakiegokolwiek zabijanie zawsze uważam za antyhumanitarne, a więc nawet zabijanie w obronie własnej. Nie należy przecież mieszać ocen moralnych ze sposobami i efektami działania. Istnieje również subtelna różnica pomiędzy dobieciem nieuleczalnie chorego psa lub innego zwierzęcia, któremu już człowiek nie jest w stanie pomóc w cierpieniach, a zabiciem czy też dobieciem człowieka. Różnica ta sprowadza się do kategorycznego stwierdzenia, że życie ludzkie jest najwyższym dobrem. Powyższe stwierdzenie nie oznacza jednak, oczywiście, że zabijanie zwierząt zwłaszcza bez potrzeby lub dla przyjemności, uważam za rzecz godną pochwały lub za obojętną z punktu widzenia moralności. Sędzę tylko, że życie ludzkie i życie zwierzęce pod względem swej wartości są różne. Wbrew poglądom Z. Sobolewskiego, nie wykluczam i tego, że człowiek może „rozsmakować się” w zabijaniu. Historia kryminalistyki zna tego rodzaju wypadki, nawet z niedalekiej przeszłości. Zabijanie nie zawsze musi się łączyć z przykrym przeżyciem dla sprawcy. Sadyści dążą niekiedy do osiągnięcia tego celu wiele ryzykując.

Nie można tu również wyłączyć możliwości stawiania błędnych diagnoz lekarskich, i to nawet przez wysoko kwalifikowane kolegia. Nie rozumiem, co w tych kolegiach, złożonych niewątpliwie — w myśl projektu autora — z przedstawicieli świata medycznego, mieliby czynić prokuratorzy lub sędziowie. Sam autor zdaje się powątpiewać w słuszność tego postulatu, skoro udział prawników w proponowanych kolegiach obwarowuje zastrzeżeniem wyrażonym w słowach: „może także z udziałem sędziego lub prokuratora”.

Również nie zgadzam się ze stanowiskiem autora, który problem dalszych odkryć w medycynie oraz szybką możliwość ich zastosowania w praktyce traktuje

w sposób sceptyczny. Właśnie to zagadnienie przemawia wyraźnie, przeciwko eutanazji. W okresie burzliwego rozwoju wszystkich gałęzi wiedzy każdy, nawet beznadziejnie chory człowiek, ma prawo liczyć na to, że może już jutro nauka odkryje lek na jego dziś nieuleczalne cierpienia. Byłoby okrucieństwem pozbawiać ludzi tej myśli, nawet gdyby rzeczywistość w wielu wypadkach przekreśliła te nadzieje. Te ostatnie nie są zresztą pozbawione w wielu wypadkach realnych podstaw, zwłaszcza w okresie doskonalenia systemu łączności, środków komunikacji i techniki.

Przytoczony przez Z. Sobolewskiego wykaz argumentów przeciwników eutanazji nie jest bynajmniej kompletny. Dla przykładu przytoczę jeszcze parę z nich. Większa część ludzi ciężko chorych niejednokrotnie przez wiele lat pracowała uczciwie, wnosząc swój wkład w dzieło rozwoju kraju. Cierpienia dużej części chorych są przez nich nie zawinione. Skoro dzięki ich pracy mogliśmy zbudować szpitale, domy opieki oraz wykształcić rzesze lekarzy i naukowców, to zasługują oni w ciężkich chwilach swego życia na to, aby społeczeństwo okazało im wdzięczność i przejawilo maksymalną troskę i życzliwość. Nie jest to żadna łaska ani też uprzejmość ze strony społeczeństwa, lecz po prostu uczciwe oddanie zaciągniętego wobec tych ludzi długu. Dlatego też nie można z tych względów traktować tych beznadziejnie chorych jako ciężaru społecznego, którego należy się czym prędzej pozbyć. Przeczy temu humanizm socjalistyczny, który przecież nie jest pustym dźwiękiem dla wielu z nas. Nawet ci, którzy z różnych względów nie mogli włączyć się w aktywny nurt życia społecznego, też nie powinni być wyłączeni z tego rodzaju świadczeń społecznych.

Należy poza tym uwzględnić momenty psychologiczne przy rozważaniu omawianego zjawiska. Niewątpliwie większość chorych nie chce umierać, nawet gdy ich wypowiedzi w tej kwestii są odmienne. Człowiek pragnie pozbyć się bólu, ale nie dąży do śmierci, której się boi instynktownie. Temu nie należy się dziwić. Czyż zatem jedyną i ostateczną nagrodą społeczną dla ludzi nieszczęśliwych i ciężko chorych ma być „litościwy zastrzyk”, przenoszący ich „na drugi brzeg Acheronu”? Nie ma to chyba nic wspólnego ani z humanitaryzmem, ani z postępem ludzkości.

Jak przyznaje sam autor, eutanazji nie zalegalizowano dotychczas w żadnym kraju, i to bez względu na panujący w nim ustrój społeczno-gospodarczy. Ma to swoją niewątpliwą wymowę. Pozostawny zatem kłopoty ławy przysięgłych w USA samym Amerykanom. Zabójstwa z litości nigdy nie stanowiły u nas poważniejszego problemu społecznego, nie były i nie są czymś „nagminnym”, a wypadek Umińskiej był czymś tak wyjątkowym i niezwykłym, że przeszedł do piłtawli.

Jeśli zwolennicy eutanazji wypowiedali się w omawianej materii stosunkowo nieśmiało, to świadczy to o nich stosunkowo korzystnie. Może to także świadczyć o ich wątpliwościach co do celowości wprowadzenia omawianej instytucji w życie.

Lekarz nie może i nie powinien być uwolniony od odpowiedzialności karnej lub cywilnej w razie dopuszczenia się zaniedbań — podobnie jak każdy przedstawiciel innych zawodów. Nie widzę żadnych zgoła podstaw do zwalniania lekarzy od tej odpowiedzialności, bo i w imię czego? Wiadomo również, że pociągnięcie lekarza do odpowiedzialności prawnej jest u nas zjawiskiem szczególnie rzadkim, a jeszcze rzadszym — wyrok skazujący w sprawie omawianego rodzaju.

Nie widzę potrzeby zmiany obowiązujących przepisów prawnych, nie podzielam również zdania, że eutanazję należy pozostawić praktyce lekarskiej. Jakkolwiek mam dość wysokie mniemanie o poziomie etycznym większości naszych lekarzy, to jednak nie mogę obdarzać z góry kredytem zaufania wszystkich przed-

stawiciele tego zawodu, nie mogą też wyłączyć ewentualnych nadużyć lub błędów z ich strony.

Jeśli chodzi o wysiłki zmierzające do ratowania życia pacjenta, to należałoby — moim zdaniem — tak długo czynić te wysiłki, dopóki jest to możliwe w obiektywnych warunkach dostosowanych do stopnia współczesnej wiedzy medycznej. Żadne nadzwyczajne środki nie muszą tu wchodzić w grę, tak jak nie powinno się z drugiej strony zaniedbywać wszystkich środków dostępnych. Tego rodzaju postulat jest niewątpliwie zgodny z logiką i moralnością. Gdy są obiektywne trudności w ustaleniu, czy odkorowanie jest nieodwracalne, to trudno wówczas mówić o zaniechaniu wysiłków zmierzających do ratowania życia ludzkiego. Do tego celu nie jest potrzebna ani zgoda rodziny chorego, ani też sprzeciw. Zarówno pacjentowi nieprzytomnemu jak i przytomnemu nie można przyspieszać śmierci, gdyż byłoby to po prostu zabójstwo. Poza tym pacjent nieprzytomny nie odczuwa bólu, dlaczego więc dążyć do pozbawienia go tego, co faktycznie nie istnieje? Względy oszczędnościowe nie mogą w żadnym razie decydować o wprowadzeniu eutanazji. Żyjemy na szczęście w tego rodzaju warunkach społecznych, w których lekarz nie potrzebuje liczyć się z dylematem, któremu z pacjentów należy podać lek, a któremu ze względów oszczędnościowych należy leku odmówić. Gdyby powstała przejściowo niekorzystna sytuacja niedoboru leków w placówkach służby zdrowia, to powinny one uczynić wszystko, aby ów stan rzeczy jak najprędzej zlikwidować. Po to zresztą między innymi istnieje społeczna służba zdrowia. Nie mogą również uznać słuszności tego argumentu wiedząc o tym, że nasz kraj ma wspólnie rozwinięty przemysł farmaceutyczny i produkowane w nadmiarze leki eksportuje.

Nie potrzeba powoływania autorytetu teologów i papieża po to, aby uznać słuszność zasady „podwójnego skutku” wszędzie tam, gdzie ryzyka nie da się wyeliminować. Jeśli podanie narkotyku w ryzykownej dawce było usprawiedliwione konkretną sytuacją i spowodowało zgon pacjenta, to trudno jest tu winić lekarza, gdy zrobił on wszystko, by pomóc choremu. Jeśli jednak lekarz podał celowo choremu zbyt silny narkotyk po to, by pacjenta uśmiercić, to powinien odpowiadać za zabójstwo. Żadne życie ludzkie nie jest tak nędzne, aby nie należało go ratować, a śmierć jest zawsze czymś gorszym od bólu, gdyż powoduje skutki nieodwracalne. O odpowiedzialności lekarza decydować będzie zawsze cel i zamiar jego działania.

Jak już zaznaczyłem wyżej, nie widzę większego sensu wychowawczego w cierpieniu, nie widzę również bohaterstwa w zadawaniu „bezbolesnej śmierci”, zwłaszcza wówczas, gdy zabija się człowieka obcego, z którym lekarz nie jest związany żadnymi węzłami uczuciowymi. Jeśli nawet ubocznym efektem postępów medycyny jest wciąż wzrastająca liczba osób zniedołężniałych fizycznie, to wcale nie jest jedynym wyjściem takie rozwiązanie, aby ten niepożądany, uboczny efekt „likwidować” za pomocą zabójstwa. W razie zalegalizowania eutanazji zatrze się tym samym granice pomiędzy litościwym leczeniem a „litościwym zabijaniem” osób ciężko chorych. W efekcie poderwie się w ten sposób zaufanie do oficjalnej medycyny i zmusi ludzi do korzystania z pomocy znachorów, którzy będą mieli przynajmniej tę przewagę nad lekarzami, że nie będą mogli nikogo zabić z litości. Osobiście wolałbym nie doczekać tych czasów, w których zatrze się istotna różnica pomiędzy szpitalem a kostnicą.

Wbrew poglądom Z. Sobolewskiego należałoby postulować nie tylko zwolnienie lekarza od pewnych obowiązków, ile raczej dążyć do wpojenia mu podstawowych zasad etyki i godności zawodu, kierującego się od przeszło dwóch tysięcy lat dewizą: *primum non nocere*. Jeśli jakikolwiek lekarz nie zechce tej zasady uznać

i swoje brzemię zawodowe oraz moralne uznaje za zbyt ciężkie, to powinien zmienić zawód.

Problem potworków, nie tak przecież licznych, o których wspomniał Z. Sobolewski, dałby się ograniczyć do minimum przez szersze stosowanie zasad eugeniki. Jakkolwiek mechanizm dziedziczenia cech ujemnych i dodatnich nie został jeszcze w pełni przez ludzkość poznany, to jednak w wielu wypadkach już dzisiaj można przewidzieć fakt urodzenia niepożądanego potomstwa, do czego nie powinno się dopuścić. Na szczęście nie rodzą się „rzesze potworków” i tego stosunkowo rzadkiego zjawiska nie warto wyolbrzymiać. O wiele groźniejszym problemem ludzkości jest natomiast tzw. psychopatia — kalectwo duchowe, ale nikt dotychczas nie proponował objąć psychopatów eutanazją.

Zdaniem moim przepis art. 150 k.k. jest skonstruowany mądrze i humanitarnie. Nie widzę realnych przyczyn konieczności jego nowelizacji. Nikt nie powinien uzurpować sobie prawa do przedkładania „dobrej śmierci” nad „zły ból”. Również stanowisko ustawodawcy daje się najzupełniej pogodzić ze stanowiskiem natury moralnej zdecydowanej większości społeczeństwa.

Szczególnie razi mnie użyty w artykule Sobolewskiego eufemizm polegający na zastosowaniu zwrotu „śmiertelne uśpienie chorego”. Wiadomo przecież, że chodzi tu o nic innego jak o zabójstwo, ponieważ po tym „uśpieniu” człowiek już się nie obudzi.

Przechodząc do wspomnianych na wstępie artykułów polemicznych, należy stwierdzić, że zawierają one szereg głębokich i humanistycznych myśli, pod którymi mógłby się podpisać każdy uczciwy prawnik. Z tych przyczyn generalnie akceptuję poglądy K. Pędowskiego i M. Szerera, które nie aprobują ani zalegalizowania eutanazji, ani też postulatu nowelizacji art. 150 k.k. Mam jednak zastrzeżenie do poglądu K. Pędowskiego, który postuluje bezkarność lekarza udzielającego — na żądanie chorego — pomocy w skróceniu męczarni. Lekarz taki mógłby w konkretnym wypadku działać nawet z pobudek głęboko humanitarnych, jednakże popełniłby on przestępstwo z art. 151 k.k. Jeśli lekarza stać było na ów gest, bądź co bądź sprzeczny z podstawową zasadą jego zawodu, to powinien on również ponosić odpowiedzialność za swoje działanie. O skuteczności prawnej tego rodzaju oświadczeń woli jest mowa w polemice M. Szerera i nie mam tu nic więcej do dodania. Postulat K. Pędowskiego mógłby być spełniony tylko w razie uchylenia lub nowelizacji art. 151 k.k., ja zaś za przytoczonych wyżej względów potrzebuję tej nie widzę. Nie oznacza to, że sądy w każdym wypadku powinny bezlitośnie i surowo karać sprawców tego rodzaju czynów, zważywszy motyw i pobudki działania, jednakże nie można postulować generalnej bezkarności tego rodzaju czynów ze względu na ich społeczne niebezpieczeństwo.

Sporo refleksji i zastrzeżeń budzi we mnie pogląd M. Szerera. Jakkolwiek autor polemiki słusznie dążył do „oczyszczenia przedpola” dyskusji przez uściślenie pojęcia „eutanazja”, niemniej jednak wydaje się, że w ten sposób ominął on cały szereg istotnych wywodów Z. Sobolewskiego i po prostu nie ustosunkował się do nich. Nie chodzi tu przecież o to, co faktycznie jest eutanazją, lecz o to, co przez to pojęcie rozumiał Z. Sobolewski, a być może rozumieją i inni lekarze, pragnący nadać praktyczny sens omawianej instytucji.

Nie mogę podzielić poglądu M. Szerera co do sprowadzenia problemu eutanazji na grunt dyskrekcji lekarskiej. Sprawę należy postawić jasno: albo jesteśmy zwolennikami eutanazji, albo też jej przeciwnikami. Nie można ani uchylić się od rozwiązania problemu, ani też oddawać prawa podejmowania decyzji o zachowaniu życia ludzkiego w ręce przedstawicieli jakiegokolwiek zawodu. Zapewnienie milczącej bezkarności dla kogokolwiek za czyny tego rodzaju mogłoby prowa-

dzień do nadużyć i błędów, a także poderwać w konsekwencji społeczne zaufanie do przedstawicieli świata lekarskiego lub tych, którzy by mieli prawo decydować o śmierci człowieka.

Być może problemu umierania istotnie nie da się dobrze w ogóle uregulować, niemniej jednak proponowane rozwiązanie budzi we mnie zrozumiałe zaniepokojenie.

Reasumując: dyskusja na temat eutanazji była i jest potrzebna. Potrzeba ta wynika stąd, że należy wiele spraw uzgodnić, wyjaśnić, jednym słowem — oczyścić atmosferę. Nie warto sprowadzać problemu do zagadnień natury religijnej lub spirytystycznej, gdyż problem ten dotyczy prawa, medycyny, etyki i wielu innych dziedzin wiedzy. Należy zawsze i wszędzie przeciwstawiać się antyhumanitarnym lub oportunistycznym dążeniom, choćby były one ubrane w szatę postępu lub nowoczesności, „postępu” za cenę innego życia ludzkiego. Uważam, że dotychczasowe rozwiązania prawne na gruncie polskiego k.k. są oparte na ideach humanizmu i logiki. Ideom tym nie należy się sprzeciwiać. Taki był sens niniejszej wypowiedzi.

*

Już po napisaniu niniejszego artykułu polemicznego pojawił się na ekranach kin film produkcji polskiej w reżyserii A. Trzosa-Rastawieckiego pt. „Skazany”, który porusza problem eutanazji*. Nie podejmując się streszczenia filmu ani też recenzowania jego walorów, pragnę ograniczyć swoje uwagi jedynie do problematyki prawnej i moralnej poruszonej w tym dziele.

Zagadnienie dotyczy oceny słuszności bądź niesłuszności postępowania Ryszarda Bielczyka, który nie udzielił pomocy swemu nieuleczalnie choremu bratu po dokonaniu przez tego ostatniego próby samobójstwa, a także konsekwencji prawnych wynikających z tego rodzaju postępowania. Widzowie zostali poinformowani, że w filmie biorą udział autentyczni: sędzia, prokurator i adwokat. Ryszard Bielczyk został oskarżony z art. 164 § 1 k.k. i skazany przez jeden z sądów rejonowych na karę półtora roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania. U podstaw motywów i pobudek działania oskarżonego leżało niewątpliwie, to, że nie chciał przedłużać cierpień nieuleczalnie chorego brata, który zdecydował się na krok rozpacz — samobójstwo. Stan faktyczny i prawny sprawy nie budziły wątpliwości, a wina oskarżonego była ewidentna w ramach obowiązującej ustawy karnej. Jedynie obrona kwestionowała winę, i to, jak się wydaje, bez większego przekonania. Pominęła ona całkowicie możliwość rozważenia sprawy w aspekcie zgłoszenia wniosku o warunkowe umorzenie postępowania na podstawie przepisu art. 27 k.k. Ostatecznie oskarżony został skazany, i to skazany zgodnie z prawem.

Twórcom filmu chodziło niewątpliwie jednak o coś innego, a mianowicie o ukazanie tragedii człowieka stojącego w niezwykle trudnej i skomplikowanej sytuacji życiowej. Niektórzy widzowie mogliby dojść także do dalszych wniosków, a mianowicie do zaakceptowania postępowania oskarżonego, zakwestionowania słuszności wyroku i wreszcie stwierdzenia absurdalności obowiązującego przepisu prawnego, który nakazuje ratować życie człowiekowi, nawet nieuleczalnie choremu, po to

* Interesujące uwagi i rozważania na temat konsultacyjnego udziału w realizacji koncepcji reżyserskiej tego filmu trzech prawników, a mianowicie prokuratora E. Saneckiego, sędziego M. Kulczyckiego i adwokata T. de Viriona, opublikował M. Kulczycki w tygodniku „Polityka” (nr 10 z dnia 6 marca br.) w artykule pt. „To ja skazałem Bielczyka”. (Red.).

jedynie, aby w konsekwencji przedłużyć jego nieuchronne cierpienia. Jeżeli więc postawa Ryszarda Bielczyka była postawą słuszną, przynajmniej z punktu widzenia moralnego, to przepis prawa, który neguje tę postawę, jest absurdem i należy go czym prędzej uchylić, zezwalając każdemu człowiekowi na podjęcie swobodnej decyzji o ratowaniu bądź nieratowaniu samobójcy tego lub innego rodzaju. Znajdą się być może i tacy widzowie, którzy skłonni będą uznawać czyn Bielczyka za rodzaj odwagi, a nawet — bohaterstwa.

Aby zaakceptować ten czy inny pogląd, należy rozpatrzyć sprawę w kategoriach moralnych. Jest rzeczą oczywistą, że powszechnie przyjętym i ludzkim odruchem jest udzielenie pomocy każdej cierpiącej istocie, i to nawet wtedy, gdy pomoc ta okazałaby się spóźnioną lub nieprzydatną z różnych względów. Wynika to z faktu, że ludzie naszego wieku mają, a przynajmniej powinni mieć świadomość tego, że są członkami zbiorowości pomagającej sobie nawzajem i rządzącej się zasadami humanizmu. Gdy o tym zapominają — wytwarzają stan społecznie szkodliwy, który w określonych warunkach staje się przestępstwem, a w każdym razie stanem godnym potępienia przez większość społeczeństwa. Ryszard Bielczyk znał te zasady. Nie był on również pozbawiony naturalnego odruchu, próbując konającemu bratu udzielić pomocy. Dopiero w chwilę potem wykazał niezdecydowanie i ostatecznie pomocy tej nie udzielił. Bielczyk, składając wyjaśnienia przed sądem nie miał, jak się wydaje żadnych wątpliwości co do swojej winy nie tylko w rozumieniu prawa, ale także w kategoriach moralnych. Przyznając, że podjęcie przez niego jakiegokolwiek decyzji nie było rzeczą łatwą, nie można nie zauważyć tego, że Bielczyk nie miał żadnych moralnych uprawnień do rozstrzygnięcia o losach swego brata. Bielczyk celowo i świadomie wyrzekł się ludzkiego i naturalnego odruchu ratowania umierającej istoty i dlatego też, moim zdaniem, wina jego pojmowana w kategoriach moralnych jest również ewidentna.

W tym miejscu przychodzi na myśl dalsze refleksje: czy Bielczyk (którego przecież nie mogę nazwać bohaterem) nie znajdzie naśladowców, którzy po obejrzeniu filmu będą sobie usurpowali prawo moralne do decydowania o losach wszystkich samobójców i dojdą do zbyt uproszczonego wniosku, że w ogóle nie warto ich ratować. Skoro życie ludzkie pozostaje w rękach każdego człowieka i skoro człowiek decyduje się przestać żyć, to czy warto mu w tym przeszkadzać? Takie mogą być praktyczne konsekwencje filmu. Z tych przyczyn nie mogę zaakceptować ani słuszności postawy Bielczyka, ani ewentualnego podtekstu filmu, gdyż sprzeciwia się to zarówno prawu karnemu, jak i mojemu poczuciu moralnemu.

SYLWETKI

Adwokaci-poślowie na Sejm PRL VII kadencji

Według ogłoszonego w dniu 23 marca br. obwieszczenia Państwowej Komisji Wyborczej — w wyborach przeprowadzonych w dniu 21 marca br. zostali wybrani na posłów do Sejmu PRL VII kadencji następujący adwokaci:

z okręgu wyborczego nr 48 w Piotrkowie Trybunalskim

— Maria Budzanowska (członek ZA Nr 1 w Piotrkowie Trybunalskim),
z okręgu wyborczego nr 5 w Warszawie Praga-Południe